Rozmaitości

Dnia 25. sierpnia **Nr 34.** 1838 roku.

IFIGENII W AULIDZIE,

Trajedyi Rasyna, akt czwarty, przekładu
Wicent. Kopystyńskiego.

(Dokończenie.)

Scena 4.

AGAMEMNON. KLITEMNESTRA. IFIGENIJA. EGINA.

KLITEMNESTRA.

Spiesz się, spiesz córko moja, twój ojciec cię wzywa;
Pójdź, złóż dzięki, on twojej ufności nie zdradzi.
On cię sam własną ręką przed ołtarz wprowadzi.

AGAMEMNON.

Coza słowa? cóżto ja widzę, moje dziécię,
Odwracasz się ode mnie, łzy wyléwasz skrycie!
I matka płacze; zewsząd widok łez i trwogi.
Arkasie! tyś mnie zdradził.

IFIGENIJA.

Ach, ojcze mój drogi!
Przestań próżno się dręczyć, nikt ciebie nie zdradza.
Nieposłuszeństwa nigdy nie dozna twa władza.
Życie moje twym darem, rządź niém samowładnie,
Niechaj spełni się wyrok jaki na mnie padnie.
Z tą powolnością, z którą bez cienia oporu
Zezwalałam na śluby z twojego wyboru;
Zdołam, spokojnie twego słuchając rozkazu,
Niewinną głowę poddać Kalchasa żelazu,
I czcząc raz wymierzony z woli nieugiętéj,
Oddać ostatnią kroplę krwié od ciebie wziętéj.
Lecz jeźli uległością moją ojcu winną
Mogłam sobie zasłużyć na nagrodę inną,
Jeźli cię wzrusza mojéj matki narzekanie;
Śmiało mówię, że moje życie w moim stanie
Może za nadto wiele swych zaszczytów liczyć,
Ażeby mi wydarcia jego miał kto życzéć,
I abym go po chwili mego urodzenia
W tak krótki czas traciła z woli przeznaczenia!
Ja piérwsza, może miłém jest ci to spomnieniem,
Piérwsza cię słodkiém ojca nazwałam imieniem.
Ja, na którą ci patrzéć było tak przyjemnie,
Żeś bogom dzięki składał za dar wzięty we mnie;
Ja, którąś tyle razy do serca przytulał,
I na głos krwié jak ojciec rzewnieś się rozczulał.
Ach, z jakiém uniesieniem wymieniałam kraje,
Które berłu twojemu los wojny poddaje,
I w ufności, że Troja zburzoną zostanie,
Na twój tryumf czyniłam już przygotowanie.
Nie myślałam, ażebyś do jego zaczęcia
Przelewał krew najpiérwéj swojego dziécięcia.
Nie z bojaźni, że śmierci zbliża się godzina,
Przeszłą twą dobroć córka teraz przypomina;
Nie lękaj się, twój honor ja nad wszystko cenię,
Takiego jak ty ojca ja nie zarumienię,
I gdybym chciała mego tylko życia bronić,
Mogłabym tylu czułych spomnień się uchronić;
Lecz do mego smutnego losu ufność śmiała
Matki i oblubieńca szczęście przywiązała.
Król godny ciebie, w swojém przedsięwzięciu stały,
Sądził, że śluby nasze dziś nastąpić miały.
Już me serce zyskawszy swém tkliwém westchnieniem
Miał się za szczęśliwego, zgodnie z twém życzeniem.
Teraz, w jak straszną rozpacz twa wola go wtrąca!
Patrz, matka moja ledwie żyje w łzach tonąca.
Daruj, że raz ostatni to mówić mam śmiałość,
Chcąc otrzéć łzy i skrócić okropną ich żałość.

AGAMEMNON.

Córko moja! bogowie dopuszczając kary
Nie wiém za jaką winę żądają ofiary.
Lecz ciebie wymienili; wyrocznia z ich gniewu
Pragnie tu u ołtarza twojéj krwié przelewu.
Dla twych dni ocalenia od ich strasznéj groźby
Nie czekałem na wasze łzy, na twoje prośby.
Nacóż mam mówić, ilem sprzeciwiał się temu;
Znasz moje serce, wierzysz uczuciu mojemu.
Téj nawet nocy, może słyszéć ci się dało,
Rozkaz już podpisany odwołałem śmiało.
Nad głosem wszystkich Greków dałem ci piérwszeństwo,
Narażałem mój stopień, moje dostojeństwo.
Arkas wysłany, aby zawrócił was z drogi,
Zbłądził, przezorność jego pomięszały bogi.
Próżno się im ze łzami biedny ojciec żali,
Chcąc ocalić co oni na zgubę skazali.
Mylna ufność w potędze mojéj: jakież ramię
Powściągnie lud gdy z swoich karbów się wyłamie?!

Gdy nieba zostawiając nas pod jego wolą,
Wydobyć się mu z jarzma przykrego dozwolą?
Poddaj się, niech wyrokom zadosyć się stanie,
Pamiętaj w jakim domu wzięłaś wychowanie.
Radzę, niezdolny sobie radzić w téj potrzebie;
Twój wyrok mnie zabija więcéj niżli ciebie.
Kto jesteś, w chwilę śmierci okaż, niech to widzą,
I niech się woli swojéj bogowie zawstydzą.
Idź, niech Grecy, dla których jesteś poświęcona,
We krwié twojéj poznają krew Agamemnona.

KLITEMNESTRA.

Żaden twój krok twych przodków śladu nie omija,
Znać, że ojca w Atreju, w Tyeście masz stryja.
Zabójco własnéj córki! tylko ci zostało
Jeszcze ucztę jéj matce sprawić okazałą.
Barbarzyńco! tażto jest ofiara szczęśliwa,
Do któréj twa troskliwość tak chytrze ją wzywa?
Na jéj śmierć, duszo sroga i zapamiętała!
Gdyś podpisywał wyrok, ręka ż ci nie drżała?
Na co smutek fałszywy udawać przed nami?
Sądzisz, że czułość swoję dowiedziesz nam łzami?
Gdzieżeś to staczał boje na jéj ocalenie?
Jakieżeś dla niéj kiedy przelał krwié strumienie?
Gdzie klęski poniesione dla wyroczni zmiany?
Gdzie plac boju przez ciebie trupami usłany?
Tylkobyś temi świadki dowiódł należycie,
Że twe serce pragnęło zachować jéj życie.
Mówisz nam, że wyrocznia na śmierć ją oddaje,
Wyrocznia czy to mówi, co mówić się zdaje?
Niebo, łaskawe niebo, kiedy się krwią błaga,
Czy koniecznie niewinnéj krwié od nas wymaga?
Jeźli na ród Heleny kara przeznaczona,
Poszléj do Sparty, tam jéj córka Hermijona.
Niech Menelaj przeléwa swojéj krwié strumienie
Za zbrodnie żony, którą zajął się szalenie.
Lecz za co dla niéj z siebie ty czynisz ofiarę?
Za co masz za jéj zbrodnie na siebie brać karę?
Za co ja mam, zadając sercu straszne bole,
Krwią, z mojéj krwié najczystszą, płacić jéj swawolę?
Co mówię? ta Helena narody burząca,
Co Europę z Azyją do tylu klęsk wtrąca,
Godnaż jest takich ofiar? Czyliż dotąd mało
Wszystkich nas jéj bezwstydne życie zawstydzało?
Wiémy, że nim została twego brata żoną,
Przez Tezeusza była ojcu wykradzioną.
Wiész sam, wszak ci to Kalchas powtarzał stokrotnie,
Że ją z tym królem Hymen połączał sromotnie,
I że owocem tego związku córka była,
Którą matka przed całą Grecyją ukryła.
Ale nie, ani miłość, ani krzywda brata
Do tylu cię poświęceń zmusza w oczach świata;
Ten blask, ta sława, które spocząć ci nie dadzą,
Pycha ztąd, że dwudziestu królów masz pod władzą,
Powierzone bez granic prawo panowania:
To twe bóstwo, to ciebie do ofiary skłania.
Ty zamiast odwrócenia jeszcze ciosu zguby,
Szukasz w nim barbarzyńskiéj zasługi i chluby.
Zazdroszczone zaszczyty bojąc się utracić,
Sam chcesz, sam lecisz, aby swą krwią je opłacić;
Aby tym kosztem zdziwić i przerazić trwogą
Tych, którzy twego stopnia zaprzeczać ci mogą.
I tożto jest być ojcem?... zmysłami nie władam!
Tyle pod okrucieństwem téj zdrady upadam.
Jeden kapłan, otoczon ludu srogą dziczą,
Na córkę moję wzniesie swoję dłoń zbrodniczą;
Rozdarłszy jéj pierś, wolą bogów przy obrzędzie
Z drgającego jéj serca wyczytywać będzie!
A ja, com ją przywiozła w tryumfie i cześci,
Sama ztąd powracając, ach, w jakiéj boleści!
Oglądać będę jeszcze woniejące drogi
Kwiatami usłanemi świéżo pod jéj nogi.
Nie, nie! na śmierć ja nigdy jéj nie poprowadzę,
Na śmierć, którą ty pragniesz utwierdzić swą władzę.
Żaden mnie wzgląd ni bojaźń do tego nie skłoni,
Trzeba ją wydrzéć z moich krwią zbroczonych dłoni.
Okrutny ojcze! wiecznéj dopuść się zakały,
Pójdź, wydrzéj ją z rąk matki, pójdź, jeźliś tak śmiały.
Ty, moje dziécię, za mną idź, i w téj niedoli
Ostatni raz bądź jeszcze posłuszną méj woli.

OSTATNIE
DNI WALTERA SZKOTTA.

Wyimek z Pamiętników Lockharta.

Walter Szkott w tak krótkim czasie odbył podróż z Rzymu do Londynu, gdzie stanął dnia 13. czerwca 1832 r., iż niepodobieństwem było donieść o tém jego najstarszéj córce, mistress Lockhart, mieszkającéj w tém mieście. A że Karol, syn jego, obawiał się, iż może wyprowadziła się z miasta, albo nie jest przygotowaną na przyjęcie chorego i jego towarzyszów, pojechał więc do hotelu St. James w ulicy *Jermyn*, najął tamże pokoje i umieściwszy w nich ojca, poszedł ze mną do siostry. Ztamtąd udaliśmy się natychmiast z nim do hotelu, gdzie nas chory przyjął z wielkim wyrazem tkliwości, wszelako okazał, iż jest zupełnie osłabionym; dla tego nie staraliśmy się sprowadzić go do naszego pomieszkania, lecz położyliśmy go natychmiast w łóżko. Doktor Ferguson odwidził go jeszcze tego samego wieczora, i już go nie odstępował. Wkrótce przybył także major, drugi syn jego i pulubieniec, a Walter Szkott pobłogosławił tak uroczyście dzieci swoje, jak gdyby z każdą chwilą oczekiwał śmierci. Z tém wszystkiém nie mógł już z nami mówić; za każdém usiłowaniem albo nieznacznem natężeniem, zapadał w sen lub otrętwienie, w którém bez

związku gadał. Mistress Tomas Szkott, dowiedziawszy się o jego przyjeździe, przybyła natychmiast i pozostała z nami. Walter Szkot poznał ją kilkakrotnie i dziękował z uprzejmością za pomoc, którćj mu udzielała. Z przyjaciół, sądzę, że sir Walter przez cały ten czas nie widział nikogo, tylko Johna Richardsona, i tego tylko raz szczególny. Ponieważ się zwykle przebudzał z otrętwienia usłyszawszy głos znajomćj osoby, tak stało się i podtenczas, gdy Rychardson do niego przemówił. Usiłował podać mu rękę, ale ta, nie mając władzy upadła; rzekł więc z uśmiéchem: »Przebacz wćpan mćj ręce!« Rychardson starał się stłumić w sobie wzruszenie, a Walter Szkott, zapadłszy w dawniejsze otrętwienie, słyszał po raz ostatni głos swego przyjaciela. Stan ten trwał aż do początku lipca, w którymto czasie okazywano dla niego udział powszechny. Pewnego wieczora, gdy jeden z przyjaciół Walter Szkotta wracał z jego pomieszkania do swego domu, spotkał na rogu ulicy *Jermyn* kilku rzemieślników stojących, z których jeden w ten sposób go zapytał: »Nie wiadomo wćpanu, ażali to ta sama ulica, gdzie on leży?« jak gdyby podtenczas w całym Londynie było tylko jedno łoże śmiertelne. Zapytywania w hotelu i w moim domu trwały bez końca; sądzę nawet, iż żaden członek familii królewskićj ani jednego dnia nie opuścił, by się nie dowiadywał, w jakim stanie jest jego zdrowie. Gazety zapełnione były różnemi doniesieniami o Walterze Szkocie. W jednćj z nich zdawał się być wyrażonym domysł, jakoby podróż ogołociła go z wszelkich zasiłków pieniężnych, tak dalece, iż gdyby odzyskał przytomność, byłby mocno stroskanym z powodu tego niedostatku. Doniesienie to pochodziło wprawdzie od źle zawiadomionego, wszelako od bardzo życzliwego człowieka. Zwróciło ono uwagę niektórych członków rządu, w skutek czego otrzymałem prywatne oznajmienie tćj treści, iż jeżeli rzeczy tak się mają istotnie, jak w doniesieniu publicznćm nadmieniono, familija Walter Szkotta niech tylko oznaczy potrzebną kwotę, a ta natychmiast ze skarbu wypłaconą zostanie. Były owczasowy płatnik, lord John Russel, miał tyle delikatności, iż nam doniósł o tém przez pewną damę, o której wiedział, że nas zaszczycała swoją przyjaźnią. Oświadczyliśmy mu naszę wdzięczność za tę grzeczność z jego strony, i za hojność rządu, uwiadamiając go przytém, iż okoliczności Walter Szkotta bynajmniej nie są tego rodzaju, jak je w artykule gazetowym opisano. Sądzę, iż przyjemném będzie dla czytelnika jedno miejsce, wyjęte z pamiętników doktora Fergusona:

»Gdym odwidzał Waltera Szkotta,« mówi tenże, »leżał on w tylnym pokoju na drugiém piętrze hotelu St. James, przy ulicy *Jermyn*, w pewnym rodzaju otrętwienia, z którego jednak na chwilę się przebudzał, skoro do niego kto przemówił. Wtedy poznawał osoby w około niego stojące, zapadał jednak znowu w dawny stan bezprzytomny. Gdy z odkrytą szyją i piersią spoczywał na poduszce, zdaje się mi, iż nigdy nie widziałem spanialszego obrazu nad symetryją kolosalnego jego popiersia. Podczas pobytu swego w hotelu St. James był spokojnym, jednakże nigdy przy zupełnych zmysłach; leżał bowiem w otrętwieniu lub marzył. Nie wiedział nigdy gdzie właściwie przebywa i sądził ciągle, że jeszcze na statku parowym się znajduje. Turkot powozów i zgiełk uliczny, przerywały czasem to złudzenie, wtedy wyobrażał sobie, iż w wyborowćj budzie Jedbourg zostaje, gdzie go obrażono i kamieniami za nim ciskano. W całym tym okresie pozornej niedołężności pojawiały się szlachetne rysy jego charakteru. Okazywał ciągle wielkie panowanie nad sobą i przyjmując odwidziny, z rzadką siłą odgrywał swoję rolę, jakkolwiek w najbliższćj chwili, gdy go głos obcy przebudził, znowu w dawną bezprzytomność zapadał. Pewna osoba w ciemnym pokoju potknęła się o krzesło; natychmiast dźwignął się chory na łóżku i wyraził żal swój z taką żywością, jak gdyby był w zupełnie zdrowym stanie. Chęci swoje tak dokładnie dawał do zrozumienia, i z tak dobrotliwą ironiją objawiał swe zamiary, jak zwykł był w stanie zdrowia. Nikomu z tych, którzy go ciągle otaczali, i którzy mu w tym opłakanym stanie usługiwali, nie przyszło na myśl, ubliżyć mu należnego szacunku. Ponieważ bez ustanku okazywał życzenie powrócenia do Abbotsford, lekarze nareszcie zezwolili na odjazd, i od tćj chwili zdawał się nabiérać nowćj siły. Dnia 7. lipca, podczas pięknćj pogody, uczyniono wszelkie przygotowania dla przeniesienia go na pokład

statku parowego. Wierny sługa jego Nicolson przyodział go ciepło, i posadziwszy na poręczowém krześle, przysunął do otwartego okna. W tém miejscu sir Walter, pozierając w około siebie nadzwyczajnie jasnémi oczyma, siedział prawie przez pół godziny. Zdawało się, iż podtenczas swemi własnemi myślami był zajęty i nie wiedział, gdzie się znajduje, ani jakim sposobem dostał się na to miejsce. Potém kazał się zanieść do powozu, otoczonego wielu ludźmi wszelkiego stanu, którzy widzieć go chcieli. Dzieci jego były niezmiernie wzruszone; mistress Lockhart drżała na całém ciele i płakała rzewnemi łzami. On jeden zdawał się nie pojmować ani przyczyny, ani głębokiego żalu tych, którzy go otaczali, i którzy jeszcze za życia prawie do grobu go prowadzili.«

Właściciele statku parowego urządzili dla wygody chorego wszystko, co tylko było można; kapitan okrętu odstąpił mu swojéj własnéj kajuty, składającéj się z małego domku na pokładzie; jednak Walter Szkott nie zdawał się domyślać, iż z nim zaszła jaka odmiana. Gdyśmy dnia 9. lipca dość późno w wieczór do Newhaven przybyli, zastaliśmy na jego przyjęcie poczynione wszelkie przygotowania; wszelako chory ciągle w stanie nieświadomości zostawał. Dnia 11. z rana zanieśliśmy go znowu do powozu, w którym jadąc do Tweedside, przez kilka stacyj zostawał bez wszelkiego znaku udziału. Lecz gdyśmy się spuścili w dolinę Gala, zaczął poglądać w około siebie, i okazało się, iż powoli poznał znowu tę okolicę, która mu tak dokładnie była znajomą; albowiem niekiedy szeptał sobie jedno imię po drugiém, jakoto: »Gala! Buckholm!« nareszcie w saméj rzeczy wyrzekł: »Torwodlee.« Gdyśmy w około wzgórza blizko Ladhope zwrócili, i gdy się zarysy Eildonu przed jego pojawiły oczyma, został mocno wzruszonym, a gdy nareszcie obróciwszy się na swojém łożu, postrzegł wieże Abotsfordu w odległości jednéj angielskiéj mili, zerwał się z radosném zachwyceniem z swojego łoża. Ponieważ rzéka bardzo była wezbrała, wypadało więc o kilka angielskich mil przez Melrosebridge wyboczyć i w ciągu tego czasu, gdy się ciągle patrzył na swój zamek i włość, towarzysze jego przymuszeni byli wszystkie swoje siły natężyć, by go utrzymać w powozie. Gdyśmy przez Melrosebridge się przeprawili, zniknął przed nami widok Abotsfordu, a Walter Szkott zapadł znowu w dawne otrętwienie; wszelako gdyśmy się dostali do ostatniego wzgórza, odzyskał dawną przytomność i tak mocno był poruszony, żeśmy go uspokoić nie mogli.

Leśniczy jego Laidlaw oczekiwał go już przy bramie, i pomógł nam zanieść chorego do jadalni, gdzie dla niego łóżko przygotowano. Pozierając w około dzikim wzrokiem, siedział przez chwil kilka na łóżku i postrzegłszy Laidlawa, rzekł: »Tak, to ty Willie Laidlaw? Człowieku, ileż razy o tobie myślałem!« — W tém zgromadziły się w koło niego także jego psy, i z chciwością cisnęły się do lizania rąk swemu panu; Walter Szkott patrząc na to, płakał i uśmiechał się na przemiany, aż pokąd ciężki sen nie ujął go w swoje objęcie.

Już dawno byliśmy zwątpili o jego wyzdrowieniu, ale na drugi dzień zrana ocknął się w nas znowu promień nadziei. Walter Szkott przebudził się ze snu z zupełną przytomnością umysłu i wyraził najgorętsze życzenie, aby go zanieść do ogrodu. Posadziwszy go na toczącém się krześle, woziliśmy po murawie i pomiędzy różane krzaki, które właśnie były zakwitły. Wnuki jego podziwiały ten nowy gatunek powozu i chciały potrącać go za nami; sir Walter siedział milczący na krześle, uśmiechał się do psów, z któremi igrały dzieci i podziwiał zamek, ogród i kwiaty. Czasami przemówił do nas kilka słów z wielką przytomnością umysłu; utrzymywał, iż jest bardzo szczęśliwym, że się przecie znowu w swéj dziedzinie znajduje, i że mu jest daleko lepiéj od czasu, jak przebywa w tém miejscu, tak dalece, iż może nawet lekarzy swych zawiedzie. Następnie życzył sobie, by go do jego zawieziono pokoju; woziliśmy go więc przeszło godzinę, po przedsieni i po wielkiéj bibliotece. »Widziałem wiele w mojém życiu,« powtarzał kilkakrotnie, »ale nie widziałem nic takiego, coby było podobném do mego domu; przewieźcie mnie jeszcze raz na około.« Przytém wszystkiém tak był powolnym, jak dziecię, i gdyśmy mu powiedzieli, że już dosyć na dzień dzisiejszy, spokojnie dał się zanieść do łóżka.

Nazajutrz był jeszcze w lepszym stanie zdrowia. Gdyśmy go przez kilka godzin wozili

po ogrodzie, prosił, abyśmy go zawieźli do wielkiej biblioteki, a mianowicie przed środkowe okno, które na Tweed wychodzi. Ujrzawszy się na pożądanem miejscu, prosił mnie, bym mu jaką książkę przeczytał, a gdym go zapytał jaką, rzekł: »Możeszże o to pytać? Nie masz jak tylko jedna książka.« Wybrałem czternasty rozdział ewangelii S. Jana. Słuchał jej z cichą uwagą, a gdym skończył, rzekł: »Dobrze, jestto słodki balsam pociechy. Przestrzegałem święcie twoich przykazań i zdało się mi, jak gdybym na nowo się urodził.« W tym spokojnym stanie umysłu zanieśliśmy go znowu do łóżka, poczém przez kilka godzin używał snu słodkiego.

Dnia trzeciego woziliśmy go znowu po ogrodzie, a ponieważ za mocno piekło słońce, stanęliśmy więc w cieniu i wtedy do mnie przemówił: »Przeczytaj mi co zabawnego; na przykład z Crabbego.« Wyjąłem z pułki pierwszy lepszy tom ulubionego jego autora, i przeczytałem mu miejsce, o którém wiedziałem, że się mu zwykle podoba, to jest: opisanie przyjazdu aktorów na wieś. Sir Walter słuchał z wielkim udziałem, i jak się zdawało, nawet z największą ciekawością. Czasami przerywał mnie w czytaniu, mówiąc: »Bardzo dobrze, wybornie; Crabbe nic jeszcze nie stracił!« Atoli poznaliśmy niestety, że już słabą miał pamięć, ponieważ ów stary, bardzo dobrze znany poemat, za nowy płód Crabbego uważał.

W niedzielę dnia 15. lipca zawieźliśmy go na jego ulubioną murawę, pomiędzy rzeką i ogrodem, zkąd widokiem doliny i gór cieszyć się zdawał. Przywieziony do pokoju prosił mnie, ażebym mu co z Nowego Testamentu przeczytał, a gdym zadość uczynił jego woli, życzył sobie znowu usłyszeć kilka wierszy z Crabbego. Wykonałem jego żądanie, lecz i tą razą wyobrażał sobie, iż słyszy rzeczy, które w czasie nieobecności jego były napisane.

W poniedziałek zdawał się być bardzo słabym, we wtorek jednakże nieco zdrowszym, dla tegośmy go znowu po murawie wozili. W takim stanie ujął go sen, z którego się nagle przebudził, a pozrzuciwszy z siebie wszystkie kołdry, któremi był nakryty, rzekł: »To jest tylko próżniactwo; zapomnę o wszystkiém, co mi w tych dniach w myśl wpadło, skoro tego natychmiast nie napiszę. Zawieźcie mnie do mojego pokoju i dajcie mi klucz od mego biura.« Słowa te powtórzył kilkakrotnie, a to z taką powagą, żeśmy odmówić mu nie mogli. Poszły więc naprzód jego córki, przygotować materyjał do pisania, a ja wiózłem go za niemi przez sień do jego gabinetu. Ujrzawszy się na swojém dawném miejscu, dziękował nam z uśmiechem, mówiąc: »Dajcie mi teraz pióro i na chwilę zostawcie mnie samego.« Zofija dała mu pióro do ręki — sir Walter chciał je objąć palcami, ale te nie były już posłuszne jego woli, pióro upadło na papiér. Rzucił się znowu na poduszki. Łzy potoczyły się po jego licach; starał się jednak uspokoić i dał mi znak, bym go znowu wywiózł z pokoju. Laidlaw, czekający przede drzwiami, zluzował mnie w téj powinności; wkrótce potém sir Walter zasnął. Gdy się przebudził, rzekł do mnie Laidlaw: »Sir Walter odpoczął trocha.« — »Bynajmniéj, Willie,« przerwał tenże; »dla sir Waltera nie ma już odpoczynku, jak tylko w grobie.« Łzy rzęsiste znowu się mu z oczu puściły. Poczém rzekł: »Przyjaciele, zanieście mnie do łóżka — jestto dla mnie jedyne miejsce!«

Po tym wypadku, z którym zniknęła wszelka nadzieja jego wyzdrowienia, nie opuszczał już Walter Szkott ani swego pokoju, ani łóżka, wyjąwszy kilka godzin w południe, a po upływie tygodnia, już nawet i w południe wynieść go nie było można. Przez dni kilka ciągiem znajdował się w stanie bolesnéj draźliwości, upuszczono mu krwie, przezco draźliwość się wprawdzie zmniejszyła, jednakże od dnia do dnia coraz bardziéj słabnął. Jakkolwiek wzmagająca się choroba miała do pokonania w nim wielką fizyczną siłę, jednak nie zdawał się cierpieć mocnych boleści; umysł jego, który prawie zawsze był zasępiony, zajmował się ciągle poważnemi, uroczystemi myślami, jakto widać było w niektórych chwilach swobodnych. Wyraz głosu jego nigdy nie był swarliwym, lecz poważnym i rzadko tylko okazywał przykre lub uraźliwe myśli. Niekiedy wyobrażał sobie, iż jest sędzią, który wyrok wydaje; to znowu dawał Tomaszowi Purdie rozkazy, dotyczące się tego albo owego drzewa w ogrodzie; jednak najczęściej, ile dosłyszeć było można, recytował miejsca z biblii, mianowicie z księgi Joba i proroka Jezaiasza, tudzież litaniję i psalmy Dawida

w starodawnym szkockim przekładzie, albo nareszcie niektóre hymny katolickiego nabożeństwa, które zawsze uważał za doskonałe, i które teraz, wraz z spomnieniami o Włoszech, nasuwały się jego myśli. Nie raz wygłaszał bardzo wyraźnie: *Dies irae*, a ostatnie słowa, któreśmy zrozumieć mogli, i w których szczególniejsze miał upodobanie, były następujące:

Stabat Mater dolorosa,
Juxta crucem lacrimosa,
Dum pendebat filius.

Przez cały ten czas poznawał swoje córki, Laidlawa i mnie, gdyśmy do niego przemawiali, i każdą przysługę z naszéj strony przyjmował z najtkliwszą wdzięcznością, tak, iż słusznie powiedzieć można, że szlachecka uprzejmość Walter Szkotta przetrwała dłużéj niż jego jeniusz. Gdy tym sposobem ubiegło około trzech tygodni, przymuszony byłem z powodu niektórych sprawunków wyjechać do Edymburga. Przewidując, iż zgon jego już nie daleki, a po zejściu jego wielka w Abbotsfordzie zajdzie odmiana, życzyłem sobie mieć wizerunek pokoju, który przez Waltera Szkotta był urządzonym i zamieszkanym. Z tego powodu w końcu miesiąca sierpnia zaprosiłem do naszego domu pana Alana z Edymburga, który będąc przyjacielem Waltera Szkotta, nie tylko że wypełnił moje życzenie, ale nawet aż do ostatniéj chwili przy łożu chorego dzielił z nami czuwanie w nocy. Wypracował on kilka pięknych rysunków, które późniéj w rycinach zapewne wyjdą na widok publiczny.

Dnia 17. września, wstawszy rano, gdym się ubierał, wszedł do mego pokoju Nicolson z oznajmieniem, że jego pan właśnie przebudził się z zupełną przytomnością umysłu, i że natychmiast życzy sobie ze mną pomówić. Zastałem go bardzo spokojnym, jednakże niezmiernie osłabionym. Oko jego było czyste i wypogodzone — zniknął wszelki ślad dzikiego, obłąkanego wzroku. »Lockharcie,« rzekł, »może już tylko chwil kilka z tobą mówić będę. Mój kochany! bądź poczciwym człowiekiem, cnotliwym i bogobojnym; nic innego nie udzieli ci ulgi i pociechy, gdy w czasie u tego co ja staniesz kresu.« W tém umilknął, a ja zapytałem go, ażali przywołać mam Zofiję i Annę, jego córki. »Nie, nie wołaj ich,« odrzekł, »nie budź tych poczciwych niewiast; wiém, iż przez całą noc przy mnie czuwały; niech je Bóg błogosławi.« To rzekłszy zasnął snem bardzo spokojnym, i już nie okazywał żadnego znaku życia, wyjąwszy za przyjściem swoich synów; albowiem ci, dowiedziawszy się, że ojciec ich zbliża się już do schyłku, podali spiesznie o urlop i przybyli do Abbotsfortu dnia 19. września, lecz już dnia 21go, o godzinie pół do drugiéj po południu, sir Walter w obecności wszystkich swoich dzieci, wyzionął ducha. Dzień był piękny i tak ciepły iż wszystkie okna były otwarte. Podczas gdyśmy w około łóżka jego klęczeli, a najstarszy syn, całując go, zawiérał mu powieki, panowała taka cisza, żeśmy pomruk Tweedu słyszeli; był to szmer rzéki, w któréj zmarły miał największe upodobanie. Nigdy rzeźbiarz nie przedstawił spanialszego obrazu spokojności, jak Walter Szkott spoczywający na śmiertelném łożu.

Prawie każda gazeta, donosząca o jego śmierci, używała znamion żałobnych, które tylko przy zgonie królów są zwyczajne. Jeden tylko głos żalu i powszechnego poważania dał się słyszeć po całym kraju. Lekarze Walter Szkotta uznali być rzeczą przyzwoitą rozpoznać dokładnie naturę jego choroby i ogłosić ją publiczności. Przy otworzeniu głowy znaleziono w jednéj części muzgu małą *mollefikacyję*.

Pochowano go bez wszelkiéj okazałości, jednakże bardzo znaczna liczba ludzi szła za jego zwłokami. Rzadko którego z jego przyjaciół przebywających w Szkocyi nie było na jego pogrzebie, a wielu tak rodaków, jakoteż cudzoziemców, nawet z dalekich zjechało się okolic.

Dawni jego słudzy i leśniczowie uprosili sobie koniecznie, aby żadne obce ręce nie niosły jego śmiertelnych zwłoków; sami ustawili trunnę na karawan i sami spuścili ją do grobu. Dziedziniec i okolice Abbotsfordu napełnione były ludźmi, którzy skoro orszak wyruszył w pochód, wszyscy mieli odkryte głowy; a gdy przez Darnik, Melrose i inne wsie przechodzono, wystąpili prawie wszyscy włościanie przed drzwi domów swoich czarno ubrani. Szereg powozów ciągnął się dłużéj niż przez milę angielską, wojskowość towarzyszyła w wielkiéj liczbie na koniach, i już było dość późno, zanimeśmy do Dryburgha zdążyli. Przypadek zrządził, iż na wzgórzu pod Bemersside przymuszony był na chwil kilka zatrzymać się karawan, a mianowicie w tém samém miejscu, zkąd się najpiękniejszy widok całéj okolicy odsłania, i gdzie Walter Szkott przejeżdżając się konno zwykle swojego konia zatrzymywał. Dzień był pochmurny i wiatr dął silnie.

Obszérne opactwo Dryburgh napełnione było młodymi i starymi widzami, a gdy wierni słudzy powtórnie na swych ramionach podnieśli trunnę z karawanu, wszyscy obecni głośno płakać zaczęli. Archydiakon William miał mowę pogrzebową. Tym sposobem we środę, dnia 26. września 1832, o godzinie pół do szóstéj z wieczora, złożono zwłoki Waltera Szkotta do grobu jego przodków, obok jego żony, która jeszcze przed nim zagasła.

Z dzieci jego wstąpiły za nim do grobu: jego córka Anna, dnia 25. czerwca 1833, i druga córka Zofija, moja żona, dnia 17. maja 1837, tak dalece, iż jeszcze tylko jego dwaj synowie ostali się przy życiu, mianowicie Walter, spadkobierca jego tytułu

baroneta, major w piętnastym pułku huzarów, i Karol, sekretarz legacyi przy angielskiém poselstwie w Neapolu; prócz tych żyją jeszcze dwa wnuki, chłopiec i dziewczyna, dzieci Zofii jego córki.

— Ze Lwowa. —

Pan Sławikowski, doktor medycyny i profesor zakładu okulistycznego, mąż znany najchlubniej z dwudziesto-letnich blizko zasług, dał nam świeży dowód swojej szczególnej zręczności. Byliśmy świadkami, jak w przeszłym tygodniu zdjął kataraktę chłopcu jedynastoletniemu, pozbawionemu od urodzenia dobrodziejstwa dziennego światła. Trudno opisać radość, jaką uczuł chłopiec w chwili ujrzenia światła: każdemu zapytaniu towarzyszył uśmiech radosny; przedmioty, które po raz pierwszy mu oznaczono, rozpoznał dobrze za drugim razem; żadnego nie mając o rozciągłości i kształcie wyobrażenia, wszystko dla niego jest nowém. Teraz już kształt i kolor nowego przedmiotu rozpoznaje dokładnie i jedynie tylko odległości jeszcze zmierzyć nie może, dla czego zwykle po za przedmiot chwyta. Cześć i chwała mężowi, który na drodze swego zaszczytnego powołania, tak piękne, tak chlubne nauki i swéj rzadkiej zdatności zbiera owoce!

Dnia 14. b. m. przedstawiono w tutejszym teatrze niemieckim przekład dramatu jenialnego autora Józefa Korzeniowskiego, pod nazwą: *Piąty akt.*

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 41. i obejmuje przedmioty następujące: 1) O narzędziach rolniczych. 2) Jak odstraszać ptaki od owoców. 3) Sposób angielski pasienia po łąkach. 4) O kołowaciznie. 5) Zdanie doświadczonych gospodarzy tyczące się pastwisk, tak dla uszlachetnionych jak i nieuszlachetnionych owiec. 6) Niektóre spostrzeżenia w pszczelnictwie. 7) O chowie świń i ich chorobach. 8) Czernidło do butów patentowane. 9) Odezwa do pp. fabrykantów cukru burakowego.

Wyciąg z listu z Gräfenbergu pod dniem 11go b. m. „Obecnie jest 500 osób w kuracyi Pryśnica, a do 100 w kuracyi Weissa, mającego podobny instytut w przyległém miasteczku Freywaldau, ale nie tę sławę, co pierwszy. Z owych 500 osób 200 jadało razem w sali Pryśnica, około 170 nie przychodziło do stołu, a 130 dla braku mieszkań w Gräfenbergu, mieszkało w Freywaldau, będąc jednak w kuracyi u Pryśnica. Między temi ostatniemi jest hr. Alfred Potocki, bawiący tam dla kuracyi swéj młodszéj córki, Zofii. — Jenerał Klicki, który jak dawniéj donosiliśmy, przebywał tu na kuracyi (ob: Nr. 52. Rozm. z r. 1837), wyjechał niezmiernie uszczęśliwiony, pozbywszy się zupełnie bicia serca i krwie do głowy. — Mieliśmy też tu i jenerała Prądzyńskiego, o którym gazety niemieckie, a z nich polskie, jakoby umarł, donosiły; dnia 16. wyjechał z Gräfenbergu do siebie w Sandomirskie, nie mogąc tego roku rozpoczynać kuracyi i odłożywszy ją na poźniéj. Słyszałem, że jadąc z powrotem, dopiéro w Krakowie wyczytał w gazetach doniesienie o swéj śmierci, co go powinno było ucieszyć, bo mówią, że tacy ludzie długo zwykle żyją, których wieść powszechna umarza. To mi przywodzi na pamięć znajomość jednę gräfenberską dosyć zabawną: Był tam pewien młody człowiek, właściciel fabryki porcelany pod Kolonija, który nosił zawsze przy sobie świadectwo lekarzy paryzkich, jako umarł. Będąc bowiem r. 1832 w Paryżu, gdy najmocniéj cholera grasowała, rozchorował się na nią i przebywszy wszystkie symptomata i stopniowania, był uznany przez lekarzy za umarłego, między trupy wniesiony, i w téj chwili napisano świadectwo jego śmierci, mające być rodzinie przesłane. W tém on się ocucił, dano mu pomoc, przyszedł zupełnie do siebie, a dowiedziawszy się późniéj o tém świadectwie, wziął je do siebie, i teraz jako osobliwość pokazuje. — Lecz nie sądźcie, że Ren jest granicą, po za którą się sława Pryśnica nie rozciąga; są tam Francuzi i Anglicy, a z innych stron Szwajcarowie, Włosi, Szwedzi, Rossyjanie, ba nawet jeden Amerykanin z Nowego-Jorku. Najwięcéj jednak jest Niemców z Prus i Austryi, a potem Węgrów. Byłem też z Gräfenbergu w Wrocławiu, o mil 14 odległym, i to w epoce najświetniejszéj, bo w czasie jarmarku na wełnę, gdzie do 20.000 obcych liczono. Zwidzając zakłady naukowe, poznałem tam także sławnego astronoma p. Bogusławskiego, który niezmiernie jest grzeczny. Oświadczył mi, że pochodzi z Polski, twierdząc, iż dziad jego osiadł w Szląsku w czasie konfederacyi barskiéj, a tak on się już Prusakiem urodziwszy i słowa po polsku nie rozumie. T.

Z Warszawy. *Pierwiosnek, noworocznik na rok* 1839. Zachęcona dobrém przyjęciem redaktorka Noworocznika, wydanego pod tym tytułem na rok bieżący, przedsięwzięła zająć się redakcyją podobnegoż Noworocznika na rok przyszły, który pod tymże tytułem, lecz nierównie ozdobniéj i wcześniéj, niż piérwszy, ma być wydanym. Noworocznik ten, równie jak tegoroczny, poświęconym jest wyłącznie pismom dam, i obejmować ma artykuły tak wiérszem jak prozą, oryginalne i przekładane, lecz odznaczające się pięknością stylu lub myśli, w duchu zgodnym z powołaniem i usposobieniem kobiet pisane.

Z Wilna. W. Tugendhold, cenzor literatury hebrajskiéj przy akademii wileńskiéj, zamierza ogłosić drukiem ważne dzieło, obejmujące wyjaśnienia przedmiotów, tyczących się ludu starozakonnego, a szczególniéj nauki rabinizmu. (G. R. K. P.)

Gogel. Znakomity rossyjski powieścio-pisarz i dramatyk Gogel, otrzymawszy od nakładnika dzieł swoich znaczna summę, użył jéj do rozerwania się w podróżach. (Obecnie w Rzymie przebywa.) Pieniądze te wkrótce jednak wyszły i tylko długi pozostały. Gogel, będąc w kłopocie, napisał do Żukowskiego, ochmistrza Cesarzewicza Następcy, prosząc go o pożyczenie 7.000 rubli as. List ten był tak jenialnéj treści, iż Żukowski nie mógł się wstrzymać, ażeby go Cesarzowi nie przeczytał. Skoro dosyć naśmiano się z tego listu i dosyć go napodziwiano, Cesarz zapytał Żukowskiego: azali mu już posłał pieniądze? — »Jeszcze nie.« — »No, to poszlij mu wpan na moję odpowiedzialność; a jak jeszcze jeden taki list napisze, dostanie 14.000 rubli.«

Literatura wołoska. List z Bukaresztu, umieszczony w »Dzienniku giełdy lipskiej dla niemieckiego handlu księgarskiego,« zawiera ciekawe doniesienie o postępie, jaki od lat dziesięciu literatura narodowa i przemysł literacki uczyniły na Wołoszczyznie, pod opieką i wsparciem tamtejszego rządu. Przed owym czasem była tylko jedna gazeta w języku narodowym, a teraz już ich jest trzy. Prócz tego, wychodzi pismo peryjodyczne: *Muzeum national*, przez korektora Aarona wydawane, i *Gazeta mody*, któreto obadwa pisma znaczny odbyt mają. Przed r. 1837 była w Bukareszcie tylko jedna drukarnia, lecz od tego czasu jest ich już cztéry, do których wkrótce jeszcze piąta przybędzie. Aaron opisuje w języku krajowym *dzieje Wołoszczyzny*, których trzeci tom już wyszedł na widok publiczny. Słownik wołoski przez nauczyciela w szkole S. Sawa, pod przewodnictwem dyrektora Marka Comisse i kawalera Pojenar od kilku lat wypracowany, wkrótce ukończonym będzie. Prócz tego profesor Vaillant wydaje słownik wołosko-francuzki, a profesor Malitsch słownik francuzko-wołoski.

Nadworny księgarz Walbaum wydał z wielką starannością w języku wołoskim i francuzkim wypracowany kalendarz dworu i państwa na r. 1838, zaopatrzony historycznemi i statystycznemi uwagami; ten sam wydał także kalendarz powszedni, którego tysiąc egzemplarzy pomiędzy uboższe klasy ludu rozdał bezpłatnie. Czynny ten mąż, który r. 1828 założył księgarnię, i odtąd przyłączył do niéj drukarnię i instytut litograficzny, za usilność dostarczenia mieszkańcom krajowym sposobn do rozszérzenia oświaty i ukształcenia narodu, otrzymał od rządu pochwałę, która publicznie obwieszczoną została.

Dochód z dzieł Gibbona. Z debatów nad bilem Talfourda okazało się między innemi, iż Gibbon ze swoich dzieł miał w przecięciu 800 funt. szt. rocznego dochodu, ale téż i książki, których potrzebował do swojéj pracy, równie go tyle kosztowały, ile mu za jego dzieła płacono. Za napisanie rzymskich dziejów otrzymał od księgarzy 6.000 funt. sztrl. Southey miał wielką chęć do napisania dziejów klasztornych, lecz ponieważ ustawa żadnéj mu po jego śmierci dla familii nie zapewniła nagrody, zrzekł się więc obszérnego swojego planu i zajął się pracą, ktora mu tymczasowo większy zysk niosła.

O pakowaniu zapałek i prochu do strzelania. Gdyby kto sobie zadał pracę opisać wszystkie nieszczęścia, powstające corocznie z nieprzewidzianego zapalenia się prochu i tak zwanych zapałek, które teraz są w używaniu, zdziwionoby się i niezawodnie szukanoby sposobu do położenia przynajmniéj jakiejkolwiek tamy uszkodzeniu, które złość i opieszałość przez takowe wyrządza; zwłaszcza, iż przy najlepszém pakowaniu, przechowaniu i rozsełaniu pomienionych rzeczy, niebezpieczeństwa uniknąć niepodobna. Ustawy nasze okazały wielką przezorność, co się dotycze przechowania i przedawania prochu, jeszcze tylko nie masz rozporządzenia, aby tenże w mniejszéj ilości (od 1 do 8 łutów) zaraz po fabrykacyi w paczki ołowiane był zapakowanym i w takowych przedawanym, a tak nie trzebaby go ani ważyć, ani pakować i t. p.; tudzież uniknęłoby się zrządzenia kupującemu nieszczęścia. Gdyby i zapałki przechowywano w ołowiu, dalekoby mniéj zdarzało się przypadków; a łatwoby można wynaleźć sposób do umieszczenia na ołowiu płytek, dla wzniecenia ognia potrzebnych. Podobnie przy najostrożniejszém pakowaniu i rozsełaniu kapslów do strzelb perkusyjnych niepodobna uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa, które tylko tym sposobem zmniejszyć się daje, jeżeli fabrykant przy pakowaniu tak ciasno pozapełnia niemi pudełka, lub jakiekolwiek naczynie, aby się ani jedne o drugie trzéć, ani też przygniecionemi być nie mogły. Pewien fabrykant we Francyi sądził, iż tym sposobem tego dokaże, gdy próżne miejsca w pudełkach, cienkim i dobrze wymytym piaskiem pozapełnia; tymczasem kupujący uskarżali się, iż podobne kapsle częstokroć zawodziły. Okropne i najczęściej z kapslami wydarzające się nieszczęścia, wyniknęły przez nieostrożne onych poruszanie, to jest, przez tarcie i nacisk, przedsiębrany w zamiarze ich suszenia, czyszczenia i t. p., a przecież wszystkie te przypadki jeszcze dotychczas nie nauczyły ostrożności. — Dla zapobieżenia wszelkiemu wynikającemu ztąd nieszczęściu, podług naszego zdania, najbezpieczniejszym środkiem będzie, jeżeli zaraz od dzieciństwa w domu i publicznie nauczać będziemy ludzi, jakim sposobem z takiemi przedmiotami obchodzić się należy, i jakie skutki z nieostrożnego obchodzenia się wynikają.

Zużycie papieru w dawnych czasach. Jak mało dawniéj w urzędowych sprawach pisano, poznać można z wykazu kamery miasta Mnichowa, podług którego roku 1400 zakupowano papier na zasób, ponieważ składał się z wielkich arkuszy, których nie wszędzie dostać było można. R. 1424 magistrat tamtejszy zakupił i wypotrzebował całych siedm liber papieru.

Okręt różnych nazwisk. Na wojskowém warstacie w Cherbourg znajduje się obecnie okręt linijowy, który w przeciągu 28letniéj budowy swojéj doznał najrozmaitszych odmian nazwisk. W r. 1810 rozpoczął Napoleon jego budowę i nadał mu nazwisko *Frydland*. W miesiącu maju 1811, gdy się urodził *król rzymski*, nadano to imię budującemu się okrętowi. Po zaszłych wypadkach w r. 1814, nazwę tę na *l'Inflexible* (nieugięty) zamieniono. Zaledwo Bonaparte w r. 1815 zajął tron w Paryżu, natychmiast linijowemu okrętowi *l'Inflexible*, nazwisko *roi du Rome* przywrócił. Po odniesionéj klęsce pod Waterloo, nazwisko *l'Inflexible* zostało powtórnie na głównym maszcie napisane. W pięć lat poźniéj okręt ten otrzymał nazwę wnuka Karola X., a od r. 1830 nosi znowu pierwiastkowe nazwisko *Frydland*. Ogromny kolos ten jest o 120 działach; spodnia baterya będzie miała 32 dział 36funtowych, średnia 30 dział 24funtowych, a wierzchnia 30 dział 12funtowych; reszta dział umieszczona będzie w warowni i równie jak moździerz z granatami zajmie miejsce na najwyższym pokładzie. Ponieważ zaś przypisano, aby każdy okręt wojenny miał także odpowiedny ładunek, dla tego 7.560 kul będzie miał ciągle na swym pokładzie. Wielki maszt jego będzie miał 244 stóp wysokości, a najgrubsza z lin jego będzie miała 25 cali w przecięciu; nakoniec wyrachowano, iż ogółowy ciężar tego linijowego okrętu, gdy wypłynie z portu, równać się będzie ciężkości 1.400.000.000 funtów.

Zabobon Indyjan. Dziennik *Morning-post* zawiéra następujące doniesienie o szkaradnym zabobonie, panującym w jednéj prowincyi indyjskiéj. Zacny p. Ryszard Knill, jeden z najgorliwszych członków londyńskiego towarzystwa missyjonarzy, przedłożył na zgromadzeniu, odbytem w jednym z upłynionych tygodni w Leeds, okropne opisanie zwyczaju, który nie dawno w prowincyi Madras odkryto, mianowicie, iż dzierzawcy i włościanie tuczą skradzione dzieci, które potém na zabicie sprzedają. Żołnierze angielscy, przetrząsając jednę włość za rozkazem missyjonarzy, znaleźli 25 takowych dzieci, które na utuczenie nielitościwym opiekunom były oddane. Misyjonarze wydarli te nieszczęśliwe ofiary ze szponów tych potworów i udzielają im obecnie nauki chrześcijańskiéj.

Recepta długiego życia. Pewien w Paryżu żyjący stuletni starzec napisał następującą receptę dla tych, którzy także sto lat doczekać sobie życzą: Na śniadanie, o godz. 9téj z rana, szklanka wody; na obiad, o 2giéj godz. po południu, rosół, pieczeń, kompot i szklanka dobrego wina; na podwieczorek, o godz. 4téj, przechadzka nie bardzo utrudzająca; na wieczerzę, o godz. 9téj przed spaniem, szklanka wody z cukrem. — Obawiać się tylko należy, aby wielu czytelników téj recepty już na 99 latach poprzestać sobie nie życzyło.

Gałka mydlana. Nie dawno wystawiono w Anglii na przedaż gałkę mydlaną, któréj przez długi czas Napoleon używał. Pewien kupiec zrobił uwagę, że już bardzo jest zużywaną. »Nie dziw,« odrzekł człowiek, mający zlecenie sprzedać tę gałkę; »wszak Napoleon cały świat nią ogolił.«

Sprostowanie. W przeszł. Rozm. (N. 33.) na str. 262, w przedr. 1széj, wiérszu 3m od dołu, miasto *de les tous dégrés*, czytaj *de tous les dégrés*; w wierszu 2m od dołu miasto *analitique*, czytaj *analitiques*; w przedr. 2giej miasto *le Lois*, czytaj *les Lois*; na str. 263, w przedr. 1széj, wiér. 21m od gory miasto *rozażeniu*, czytaj rozważeniu.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie*